Rocznik IV. Kraków 1-go marca 1912. (Półrocze I-sze) Nr. 3

ŚWIATŁO

pismo poświęcone nauce i rozrywce

wychodzi **raz** w miesiącu, dnia 1-go

Prenumerata „ŚWIATŁA“ wynosi w Austryi na **rok: 4** korony — na **pół roku: 2** korony. — Do Niemiec na rok: **5** koron — półrocznie **2** kor. **50** hal. — Do Ameryki rocznie **1** dolar.

ADRES: Redakcya „ŚWIATŁA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Pójdźmy w ich ślady!

Mimo niesłychanej ostrej walki wrogów Kościoła i ładu społecznego, udało się stronnictwu „centrum“ przy ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego utrzymać swój dotychczasowy stan posiadania z niewielką stratą kilku zaledwie mandatów.

Nasuwa się teraz pytanie, w jaki sposób katolicy niemieccy potrafili utrzymać się dalej, jako stronnictwo jedno z najsilniejszych, chociaż mieli przeciwko sobie olbrzymią falangę wrogów.

Odpowiedź jest łatwa. Siła katolików niemieckich tkwi w ich jedności, w ich wspaniale wyrobionej prasie i wzorowej organizacyi, przedewszystkiem zaś w sławnym „Związku ludowym dla katolickich Niemiec“ (Volksverein für das katholiche Deutschland). Dopóki katolicy w Niemczech tych r eczy nie stracą, tak długo zostaną niezwyciężeni.

Katolicy innych krajów powinni się wzorować na tych przykładach pod względem jedności, prasy i organizacyi. I wzorują się — ale nie u nas — lecz na Węgrzech, gdzie podobny, jak w Niemczech „Związek ludowy“ istnieje już od kilku lat i rozwija coraz gorętszą działalność dla dobra Kościoła i kraju

Z ostatniego sprawozdania tegoż „Związku ludowego“ dowiadujemy się, że niesłychanie szybki rozwój związku jest chyba bez przykładu w nowoczesnych dziejach ruchu ludowego: zgromadzić w przeciągu czterech lat około 300 tysięcy mężczyzn koło sztandaru prawdziwego szczęścia ludu — to chyba bardzo pomyślny wynik, który dowodzi jasno, co potrafi zdziałać potęga wielkiej idei i dobrze obmyślona, żywotna organizacya.

Do dnia 1-go października 1911 zgłoszono w centralnym zarządzie związku w Budapeszcie 279.320 członków, o 38.382 więcej, aniżeli ich było w roku 1910. W tem jest Węgrów 155.010, Niemców 66.115, Słowaków 52.435, Chorwatów 3.210, Rusinów 2.570, z 3.394 gmin. W 2.679 gminach organizacya jest przeprowadzona regularnie według statutu. To znaczy, że nici tej olbrzymiej sieci biegną niemal przez całe Węgry.

Ta armia jednak nie jest jeszcze do boju gotowa, bo brak jej oficerów, brak inteligencyi. Żeby temu brakowi zapobiedz, urządza kierownictwo „Związku“ dla intelligencyi kursa z naukowymi odczytami o różnych sprawach dotyczących „Związku“, a dla ludu odbywają się zebrania agitacyjne, oświatowe i naukowe. W tym względzie dokonano pracy wprost olbrzymiej, bo liczba zgromadzeń, na których omawiano sprawy oświatowe i inne, przekracza cyfrę 10 tysięcy. Gdzie nie można było szerzyć wzniosłych ideałów związkowych za pomocą żywego słowa, tam wysyłano odpowiednie pisma i druki. „Białych zeszytów“ związku ludowego rozdano w liczbie więcej jak dwa i pół miliona egzemplarzy. Pism ulotnych i innych druków wydano 1,210.006. Taka praca była możliwa tylko dzięki centralnemu zarządowi, który funkcyonował bez nagany. To biuro centralne ma 14 fachowo wykształconych urzędników.

Wobec takiej pracy zrozumiałą jest rzeczą, że wrogowie Kościoła, nie mogąc zaprzeczyć faktów, a chcąc osłabić wpływ „Związku“ przedstawiają ruch związkowy jako czynnik niebezpieczny, który zakłóca spokój w kraju.

Ale to właśnie jest dobrym znakiem dla „Związku“, bo nienawiść jego wrogów pokazuje, że „Związek“ jest

na dobrej drodze i będzie się starał coraz usilniej, aby fale niewiary i zepsucia nie zalały królestwa węgierskiego.

My, Polacy, patrzymy na Węgrów często z góry, mamy się za coś wyższego od nich, a jednak w tej sprawie, o której tu mowa, powinniśmy brać sobie z nich wzór i zabrać się do rzeczywistej pracy.

U nas już od dość dawna mówi się, że trzeba coś robić, ale jak ciężko zabrać się do prawdziwej pracy! Zazwyczaj zdobywamy się na programy i projekty, lada chwila powstają komitety i komisye z subkomitetami i subkomisyami i znowu wszystko na nic, znowu dawny rozgardyasz, bo się nie chcemy uczyć od drugich. Każdy chce „coś zrobić“, ale po omacku i na własną rękę a każdy zazwyczaj zaczyna budować od dachu, zamiast nabrać dość przekonania, że ta praca musi się zacząć u podstaw, a nie od stworzenia stronnictwa politycznego, że pierwszym krokiem jest lepienie komórek, które się złożą na wielki organizm.

My zawsze zawieszamy na ścianach piękne ramy, a nie masz, ktoby choć skromny obraz namalował. Nauczmy się od drugich, nie puszczajmy się na pole coraz to nowych wynalazków, lecz bierzmy to, co inni już próbowali i zakasawszy rękawy, zabierzmy się do twardej pracy, skromni, ufni w moc i siłę idei chrześcijańsko-społecznej, w imię Boże! *K.*

O opiekę nad starcami.

Nigdzie zapewne w żadnym kraju nie ujrzy się tyle włóczącej się po ulicach miast i wiosek nędzy, jak u nas w Polsce, zwłaszcza pod zaborami rosyjskim i austryackim.

U nas gdzie się tylko ruszyć, wszędzie napotyka się żebrzących jałmużny dziadów lub baby błagalnie wyciągających ręce, a nawet wprost chwytających za odzienie przechodniów.

Gdy raz przybyła do naszego kraju bogata cudzoziemka i gdy tylko wyszła z wagonu na ulicę, została obstąpiona przez natrętne żebractwo. Cudzoziemka owa,

nie znająca naturalnie naszych stosunków społecznych, a w dodatku nie znając naszego języka — sądziła, że jest to napad jakiś, o jakich często czytała w gazetach i przelękła się nie na żarty. Dopiero dowiedziała się, że są to żebracy proszący jałmużny, zdziwiła się tembardziej, i zawołała: Dla Boga! jacyż tu są ludzie, jacy obywatele w tym kraju, że nie zaopiekują się tymi nędzarzami, że nie postarają się o jakieś schronienie dla tych nieszczęśliwych starców!.. Wszak u nas nikt dziada nie ujrzy na ulicy.

Można sobie wyobrazić, jaką opinię dała owa cudzoziemka o nas przed swoimi współziomkami, gdy powróciła na łono swego cywilizowanego kraju, widząc taką niezaradność społeczną u nas.

I słusznie... Bo my genialnością myśli nie jesteśmy niższymi od innych narodów, ale gdy przyjdzie coś zdziałać dla dobra ogólnego, choćby utworzyć jakąś opiekę nad nędzą wyjątkową — to niema, ktoby się tem zajął. U nas dużo się mówi, dużo się i pisze, porusza się sprawy nawet i wielkiej wagi, ale... nie czyni się ich, a tymczasem w innych krajach mniej mówią i piszą, ale wszystko już mają zrobione, co zrobić należało, i nic im prawie nie brakuje.

U nas, jeżeli coś się zrobi, to zaledwie w połowie, a przez to, zdaje się, jakby nic jeszcze nie było zrobione, i każda niemoc wyciąga ręce o pomoc, odbijając się na tle naszych stosunków czarnemi kolorami niezaradności i obojętności.

Smutna, niewesoła przyszłość...

Czas by już był nareszcie, ażebyśmy zaczęli coś działać; czas by już był, abyśmy się zajęli tą nędzą, która na każdym kroku rzuca nam się w oczy, wyciągając ręce i prosząc o wsparcie.

A nie trzeba nam na to robić z siebie dużej ofiary. Oto gdybyśmy tylko przez jeden rok wstrzymali się wszyscy od picia trunków alkoholicznych a grosz na nie dawniej stracony obrócili na ten cel — toby nam w zupełności wystarczyło na urządzenie takich ochron dla starców. Przepijamy rocznie kilkaset milionów koron, a więc, powstrzymajmy się tylko jeden rok chociaż od tego

nałogu, co nas poniża i gubi, a za te pieniądze otoczymy opieką tych, którzy powinni zasługiwać u nas na szacunek, a jednak wałęsają się po ulicach prosząc o kawałek chleba.

Jaka by to była wspaniała ofiara!.. Nie zrobiłoby nam to żadnego uszczerbku w naszym budżecie, a musiało by nam dać wiele przyjemności i zadowolenia moralnego, gdyż jednocześnie robilibyśmy dwie ofiary: jedną — wyrzekając się haniącego nałogu, jakim jest pijaństwo, a drugą, że wyrzekamy się tego nałogu dla tak wzniosłego celu, jakim jest opieka nad starcami.

Zaiste, byłoby to piękne i szlachetne... Warto by też o tem pomyśleć naprawdę.

Pomiędzy żebrakami a starcami jest dość zdrowych fizycznie, którzy mogliby jeszcze wykonywać różne lżejsze roboty, jako to: wyplatać koszyki, trzepaczki, robić miotły, szczotki i t. p.

Trzeba ich tylko umieścić w odpowiednim domu, zaopatrzyć w rzeczy potrzebne, a taki żebrak względnie niedołężny, może się jeszcze przydać na coś i zarobić nawet na swoje potrzeby. A więc, zakładać takie domy trzeba koniecznie i to nie w paru miejscach, ale wszędzie, w każdem mieście, w każdej większej wsi...

† Ks. Bronisław Markiewicz.

Pomiędzy działaczami społecznymi wielu było i jest takich, którzy szczególniejszą zwracali uwagę na zaniedbane dzieci i usilnie starali się o to, aby je od zepsucia zachować i na pożytecznych dla społeczeństwa ludzi wykierować.

Do takich należał zmarły 29-go stycznia bież. roku ks. Bronisław Markiewicz, który w zakładach, kierowanych przez Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ uratował 1.400 takich dzieci, które pozbawione opieki, zapełniałyby szpitale lub więzienia.

Już bowiem taka liczba wychowanków opuściła zakłady przez Towarzystwo prowadzone. Wszyscy niemal

są zdrowymi i pożytecznymi członkami naszego społeczeństwa i pracują skutecznie na rozmaitych placówkach. Wielu z nich zajęło nawet poważne stanowiska. Sądzimy, że czytelnicy „Światła“ zechcą poznać, jakiemi drogami prowadził Pan Bóg ks. Markiewicza do dzieła, jakiem było zajęcie się opuszczonemi dziećmi i dlatego kreślimy pokrótce jego czynne życie.

Ś. p. ks. Bronisław Markiewicz urodził się w roku 1842, w miasteczku Pruchniku, z mieszczańskiej, niezamożnej rodziny. Miał on czterech braci, z których każdy wybitne w społeczeństwie zajmował stanowisko. Najstarszy Michał, był profesorem gimnazyalnym, autorem dzieł geograficznych i historycznych, drugi Władysław był adwokatem w Krakowie, prezesem Izby adwokackiej, Starszym Arcybractwa miłosierdzia i Banku pobożnego, założonego przez ks. Piotra Skargę, wiceprezesem pierwszego wiecu katolickiego, trzeci Stanisław był właścicielem znanej firmy kupieckiej we Lwowie, czwarty Dominik, adwokat, zmarł w Krakowie licząc 37 lat życia. Ks. Bronisław ukończył gimnazyum w Przemyślu. Żyjący dotychczas kolega i rodak powiada o nim, że w gimnazyum o znaczał się nadzwyczajną pracowitością.

Po ukończonych studyach gimnazyalnych wstąpił do seminaryum duchownego w Przemyślu. Wyświęcony na kapłana w roku 1867 został wikaryuszem w Harcie, gdzie pracował do roku 1870. W tym roku przeznaczono go na wikarego katedralnego w Przemyślu. W parafii przemyskiej pracował szczególniej po wioskach należących do parafii, do których odbywał całodzienne katechetyczne wycieczki, nauczał po chatach i po polach. Kiedy w roku 1872 wybuchła cholera w Przemyślu, stał si Aniołem opiekuńczym chorych i ich rodzin.

Widząc, ile zależy na tem, aby młodzież gimnazyalna przejęła się i żyła według zasad katolickich, zapragnął poświęcić się tej młodzieży i aby zostać profesorem gimnazyalnym, udał się w roku 1873 na filozofię do Lwowa, a następnego roku do Krakowa.

Zdaje się, że go przekonano, iż więcej zdziała dla chwały Bożej i dla dobra społeczeństwa, jeżeli pracować będzie w duszpasterstwie, bo w rok 1875 objął probo-

stwo w Gaci. Po trzech latach przeniósł się na probostwo do Błażowej, gdzie obok pracy w duszpasterstwie zajął się podniesieniem tkactwa w okolicy Błażowej. W roku 1884 powołał go ówczesny ks. Biskup Solecki na profesora teologii pasterskiej, którą to katedrą zajmował się do roku 1886. Jako profesor teologii pasterskiej przygotował pracę: „O wymowie kaznodziejskiej“ dzieło dobre, które wydał znacznie później, bo w roku 1898.

W roku 1886 udał się do Włoch i wstąpił do zgromadzenia księży Salezyanów, pracujących nad opuszczonymi, zaniedbanymi chłopcami. W roku 1892 ofiarował mu ś. P. Jan Trzecieski probostwo w Miejscu Piastowem, które on przyjął. Powróciwszy do kraju zajął się, obok pracy parafialnej, opieką nad zaniedbanemi dziećmi i to najpierw w starej plebanii, którą stosownie przebudował, a później we wspaniałym gmachu wybudowanym ofiarami całego kraju. Obecnie znajduje się w zakładzie w Miejscu Piastowem przeszło 220 dzieci ze wszystkich dzielnic polskich, wydartych z nędzy i zepsucia, uratowanych dla społeczeństwa.

Ś. p. ks. Bronisław Markiewicz, tak zarządził swem dziełem, że pod względem materyalnym ma ono byt zapewniony. Można się spodziewać, że pod względem duchownym wychowankowie ks. Markiewicza w duchu swojego nauczyciela dalej prowadzić będą, a kiedy domy takie, jak w Miejscu Piastowem i Pawlikowicach znajdować się będą we wszystkich mniejszych miastach kraju naszego, wtedy rozwiązane będą szczęśliwie dwie piekące kwestye: pierwsza drobnego przemysłu w kraju naszym, druga Opieki nad zaniedbaną dziatwą naszych miast.

Hierarchia Kościoła katolickiego.

Pod tytułem: *Annuano Pontificio per l'anno* ukazała się dawna *Gerarchia cattolica* na rok 1912. Książka w zeszłym roku jeszcze liczyła 596 stron, obecnie ma ich 675.

Rocznik dzieli się na pięć części: 1) hierarchia katolicka, 2) kurya rzymska, 3) członkowie dworu papieskiego, 4) sekretaryaty i zarządy dworu papieskiego, 5) dodatek.

Z obfitej treści tego rocznika papieskiego wyjmujemy niektóre daty ważniejsze.

Kolegium kardynałów składa się obecnie z 62 członków, a mianowicie z 6 kardynałów Biskupów, 48 kardynałów kapłanów i 8 kardynałów dyakonów. Z tej liczby 28 kardynałów mianował Ojciec sw. Leon XIII., a 33 Pius X. Dziekan kolegium, kardynał Oreglia di Santo Stefano, mianowany jeszcze za pontyfikatu Piusa IX., w roku 1873. Najstarszy wiekiem jest kardynał Capecelatro, liczy obecnie 88 lat, najmłodszy kardynał Merry de Val 47 lat. Za pontyfikatu Piusa X. przeniosło się do wieczności już 34 kardynałów, a zatem prawie tylu, ile tenże Ojciec św. mianował nowych.

Zajmujące wiadomości podaje nam rocznik o hierarchii Kościoła. Kościół łaciński liczy 8 patryarchatów, 180 arcybiskupstw, 767 biskupstw i 25 stolic *nullius dioeceseos* bez żadnej dyecezyi). Kościół wschodni obejmuje 6 patryarchatów, 17 arcybiskupstw i 53 biskupstw. Nadto jest jeszcze 89 arcybiskupich i 521 biskupich stolic tytularnych. W krajach misyjnych jest 11 delegatów apostolskich, z których pięciu amerykańskich podlega Kongregacyi Konsystorskiej, sześciu zaś innych Kongregacyi Rozkrzewiania wiary; dalej 155 wikaryuszów i 68 prefektów apostolskich. Za panowania Piusa X. powiększyła się hierarchia katolicka o 10 arcybiskupstw 38 biskupstw, 18 apostolskich wikaryatów i 14 prefektur.

Zakony męskie — o żeńskich niema żadnej wzmianki — rocznik dzieli na 6 klas, a mianowicie: 1) Kanonicy regularni, n. p. przy kościele Bożego Ciała w Krakowie; 2) mnisi: Benedyktyni, Kameduli, Cystersi, Bazylianie: 3) zakony żebrzące: Dominikanie, Bracia Mniejsi, Franciszkanie, Kapucyni, Augustyanie i Karmelici; 4) klerycy regularni: Jezuici, Teatyni, Barnabici; 5) Kongregacye, n. p. OO. Zmartwychwstańcy, i 6) instytuty zakonne, n. p. Bracia szkolni we Lwowie.

Rozdział *la cappella e la famiglia pontificia* zawiera długie szeregi protonotaryuszy, prałatów domowych, szambelanów, kapelanów i innych dygnitarzy papieskich.

Dodajemy, że na całej ziemi liczba katolików wynosi obecnie przeszło 292 milionów i 787 tysięcy (Europa 188,577,058, Azya 13,661.498, Australia i Oceania 1,244.055, Afryka 2,689.839, Ameryka 87.614.635.

Taki to obraz przedstawia nam rocznik papieski — Kościoła Chrystusowego, którego gałęzie i konary cały świat obejmują.

Zwycięstwo czerwonych pogan.

Ostatnie, to jest tegoroczne wybory do parlamentu niemieckiego skończyły się walnem zwycięstwem socyalnych demokratów, prawdziwych czerwonych pogan.

Pisma polskie w zaborze pruskim sądzą, że przywódzcy socyalistów z tego zwycięstwa nie bardzo są — jak się zdaje — zadowoleni, bo teraz skończył się czas mądrowania i obiecywania.

Socyalni demokraci stali się teraz najsilniejszą partyą w parlamencie, a robotnik niemiecki będzie teraz żądał, aby pokazali, co umieją.

Lud roboczy polski wie dobrze, iż umieją oni tylko łgać i tumanić, ale robotnik niemiecki jeszcze w nich wierzy, bo głupszy od polskiego.

Dotychczasowa praca socyalnych-demokratów w parlamencie ograniczała się na wygłaszaniu popularnych mów wiecowych, aby się mogli ich mowcy pochwalić przed ludem, jakiemi są obrońcami jego.

Mogli się socyaliści dotąd zastawiać wymówką, że byli w mniejszości, chociaż byłaby się znalazła w parlamencie większość, któraby dla dobra ludu wiele zdziałać mogła, gdyby tylko socyalni demokraci byli chcieli rzetelnie i energicznie dla ludu pracować Ale oni tego nie chcieli, bo im było wygodniej stawiać żądania, których

żadna potęga świata spełnić nie może, aby się przed ludem pochwalić, jacy oni są przyjaciele ludu.

Zobaczymy, czy się to teraz wszystko zmieni. Partya socyalno-demokratyczna, jako najliczniejsza, a zatem i najwpływowsza, będzie miała sposobność do spełnienia swych obietnic, jakiemi lud roboczy tak chętnie obdarza, będzie miała okazyę pokazać, co to ona umie. Lud zaś, zwłaszcza ten, który w swem obałamuceniu politycznem oddawał kartki wyborcze na kandydatów socyalistycznych, niebawem przekonać się będzie mógł o tem, czy socyalni demokraci umieją i czy chcą uprawiać politykę korzystną dla ludu.

To jednak będzie nieraz strasznie niewygodną rzeczą dla socyalistów. Bo inna rzecz krzyczeć i udawać przyjaciela ludu, a inna rzetelnie pracować; inna rzecz, stawiać żądania, których nikt spełnić nie może, a inna uprawiać mądrą politykę. *Polityka bowiem jest sztuką uzyskania tego, co uzyskać można*, a nie tego, co socyaliści ciągle wmawiają w lud, aby go ogłupić. Skoro socyaliści będą chcieli teraz udowodnić, że zamierzają rzetelnie pracować dla ludu, trzeba im będzie nieraz układać się z rządem — stać się partyą „ugodową“! Przywódzcy socyalistów będą chodzili coraz częściej na konferencye z ministrami, a będą się musieli zrzec obietnic niewykonalnych, któremi przez długie lata okłamywali i łudzili lud.

Teraz musi się niebawem wykazać, czy partya socyalnych demokratów zechce korzystać z swoich sił i czy będzie pracowała rzetelnie dla ludu, czy też pozostanie na dotychczasowem stanowisku jarmarcznego krzykactwa. W każdym razie lud ma prawo żądać od najliczniejszej partyi w parlamencie, aby dla niego rzeczywiście coś zdziałała. Z chwilą jednak przystąpienia socyalistów do pracy rzeczywistej, zmaleją krzykaczom socyalistycznym gęby, a lud przekona się, że „ugodowcami“ staną się ci, którzy zwłaszcza Polaków tem mianem chętnie obdarzyli.

Co do nas, to co prawda nie wielką mamy nadzieję, żeby socyaliści, choć są dziś największą partyą w parlamencie, mieli cokolwiek zrobić dla ludu roboczego. Socyaliści tak się przyzwyczaili do ciągłego kłamania, tu-

manienia i ogłupiania szczególnie niemieckiego ludu roboczego, li tylko dla swej korzyści, li tylko na to, aby wyciągać ludowi roboczemu z kieszeni corocznie milionowe składki na wygodne życie swych przywódzców i agitatorów, że do uczciwej i szczerej pracy dla ludu robotniczego zabrać się nie będą chcieli. Bo najłatwiejszą rzeczą jest przecież mądrować i opowiadać tylko, co to się w przyszłości dla ludu roboczego zrobi — niż na prawdę rzetelnie i szczerze pracować w czasie obecnym dla niego, jak to n. p. czynili posłowie polscy, za co im w dodatku płacono niewdzięcznością.

To też sądzimy, że czerwoni towarzysze znowu znajdą jakiś sposób, żeby się wyłgać. Już oni tam niemieckim Michałkom znowu w jaki sposób nasypią piasku w oczy i już im tam wytłómaczą znowu, dla czego to niby nic zrobić nie mogą. Grunt, żeby nic nie robić, a udawać przed ludem, że się bardzo dużo robi. Tak nieraz co prawda i gdzieindziej się dzieje, ale najczęściej jednak u czerwonych towarzyszów.

ZYGMUNT KRASIŃSKI.

Zygmunt Krasiński ujrzał światło dzienne w Paryżu 1812 roku dnia 19-go lutego. Ojcem Zygmunta był hr. Wincenty, walczący w tym czasie pod Napoleonem w randze generała, następnie po jego upadku w wojsku polskiem, ale już pod panowaniem rosyjskiem. Matką była Marya z książąt Radziwiłłów. Generał Krasiński, sam człowiek oczytany, wykształcony, dziecku swemu chciał oprócz dóbr Opinogórskich, zapewnić majątek umysłowy. Pierwszym nauczycielem ośmioletniego Zygmunta był Józef Korzeniowski, potem Chlebowski, a wreszcie Jakubowski, człowiek wielce ceniony współcześnie dla wielkiej nauki. Kiedy w roku 1826 młody Krasiński wstąpił do Liceum Lindego już był dobrze przygotowany i wyróżniał się szczególniejszą znajomością łaciny. Jego przekład »Świtezianki« Mickiewicza w podziw miał wprawić nauczycieli i uczniów.

W 13 roku życia pisywał już bardzo mądre poetyczne listy, w 16 i 17 roku rozmaite utwory i powieści, w których przebijała gorąca miłość kraju ojczystego. Roku 1828 wstąpił na uniwersytet warszawski. Tu poznał Konstantego Gaszyńskiego i Kostantego Danielewicza.

Naraz pokrzyżowało mu się życie. W tym czasie młodzież stawała w szeregach walczących za wolność narodową— młody Zygmunt chciał iść z drugimi — ale ojciec przeciwny wszelkim szlachetnym wprawdzie, jak mówił, ale nierozsądnym porywom, najsurowiej zabronił mu tego i wysłał go do Genewy, gdzie zetknął się z Mickiewiczem, a następnie do Rzymu. Tu w roku 1831 w 22 roku życia przychodzą mu pomysły do dwóch dzieł filozoficzno powieściowych: Irydyona i Nieboskiej Komedyi. Prócz tych i innych głównych dzieł, zostawił po sobie wiele jeszcze innych, jak »Przedświt«, »Psalm żalu», »Psalm dobrej woli«, które są pełne wiary i zapału w słuszność sprawy narodowej i moc Bożą, i w zakryte dla nas rządy Opatrzności. Często przebywał w kraju, jak w Warszawie i innych miastach. Był ożeniony z hr. Elżbietą Branicką, którą poznał w Petersburgu. W roku 1857 sierpień i wrzesień przepędził w Złotym Potoku, gdzie opłakał śmierć swojej kilkoletniej córeczki Aniołeczka Elski, jak mówił Krasiński. Tu prawdopodobnie przebywając i patrząc zdala na wieżę klasztoru Jasnogórskiego powtarzał wiersz jeden ze swoich wizyi ułożonych na cześć N. Panny:

W koło herby — tarcze znaki
I tłum szabel i szyszaki
Przeciągają. — Patrz! tam żywa
Twarz z powietrza się wyrywa,
Twarz, czy widzisz, Anielicy!
Jak gwiazdeczka na ciemnicy
W górze, w górze zawieszona,
Wschodzi, weszła — tli — drga — płonie.
Ot z błękitów i szkarłatów
Już otacza ją przesłona!
Na tle pereł, na tle kwiatów
Dyamentowa lśni korona...
W krzyż na piersiach zwite dłonie,
Złote gwiazdy na jej łonie,

Czy poznajesz ty, kto Ona?
Witaj, witaj — to Królowa —
Po swym ludu długo wdowa,
I dziś wraca w tej koronie,
Którą w polskiej Częstochowie
Niegdyś dali Jej Ojcowie;
I tych ojców przez te tonie
Patrz prowadzi...

Na Jasnej Górze znajduje się votum Zygmunta Krasińskiego, w postaci obrazka M. B. Częstochowskiej w ramce złotej, ofiarowanego w roku 1851 na pamiątkę cudownego uzdrowienia syna Władysława, zmarłego w rok 1873.

Krasiński chory, cierpieniem złamany wyjechał do Drezna 1858 roku, a potem do Paryża dla poratowania zdrowia. Dnia 13-go lutego 1959 roku położył się do łóżka, aby więcej z niego nie powstać. Po dziewięciu dniach niewymownych cierpień w nocy 23-go lutego 1859 roku zamknął na zawsze powieki. Ciało sprowadzono do Warszawy dnia 2-go czerwca wystawiono w kościele Kapucynów, a we dwa dni później tłumy ludu warszawskiego przeprowadziły śmiertelne szczątki wieszcza daleko za rogatki. Była to wielka uroczystość. Trumnę złożono w grobach familijnych w Opinogórze. Tu czeka Krasiński spełnienia swych pragnień i modli się za nami słowy swego »Psalmu dobrej woli«:

Zmiłuj się Panie! broń nas — bądź Ty z nami!

. . . .

A wspomnij, wspomnij, żeśmy dawne sługi,
Że nim wiek począł się ten dziejów drugi,
My w przeszłym wieku twój nakaz już czcili
I nie czekali chwil spełnionych chwili,
By uznać Ciebie za ziemskiego Władcę
W Królowej Polskiej — Twojej ziemskiej Matce.
Odtąd w mgły czasów naród wyjawiony,
Z ciał polskich — polskich dusz wyszło miliony
Z Jej świętem śmierci na ustach imieniem!
Niech im dziś Ona od wspomnień wspomnieniem!
Niech z wielką zmarłych tych ubrana chmurę,
Na tych niebiesiech do Ciebie się modli,

By nie związali nam stóp dążnych w górę
Szatani z piekła — lub też ludzie podli
Spójrz na Nią, Panie! — Śród Serafinów grona
Oto u Tronu Twego rozklęczona —
A na Jej skroniach lśni polska korona.

Słuszność wymaga, aby cały naród uczcił stuletnią pamięć tak wielkiego męża, jakim był Zygmunt Krasiński. Modląc się do Matki Najświętszej w Jasnogórskim obrazie cudownej za tego, który nauczył nas, jak mamy czcić i kochać ideały narodowe, powtarzajmy często do Boga:

Błagamy ciebie razem z naszą Panią,
Co za nas Twego doprasza się słuchu...
Błagamy Ciebie — stwórz w nas serca czyste —
Odnów w nas umysły — z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Śród dóbr twych dobro — daj nam dobrą wolę!

Statystyka uczniów i uczenic
szkół średnich w Austryi.

Ze świeżo nadeszłych do ministerstw oświaty wykazów liczby uczniów uczęszczających do średnich w Austryi, pokazuje się — że ogólna liczba uczniów gimnazyalnych wynosi w bież. roku szkolnym w Austryi 105.102 (w tem 3.584 uczenic), a mianowicie:

Austrya dolna	12.869	(412)
Austrya górna	2.324	
Siedmiogród	562	(29)
Styrya	3.246	
Karyntya . :	1.065	
Kraina	2.407	
Pobrzeże	3.394	
Tyrol	4.123	
Czechy niemieckie	7.534	(62)
Czechy czeskie	11.236	(720)
Morawa niemiecka	2.418	

Morawa czeska	5.226	(118)
Śląsk	2.383	
Galicya	37.855	(2.243)
Bukowina	6.142	
Dalmacya	1.338.	

Uczniów szkół realnych jest 49.065, z czego przypada na Galicyę tylko 4.014, (Austrya dolna 10.293, górna 864, Solnogród 369, Styrya 1.848, Karyntya 405, Kraina 758, Pobrzeże 2.093, Tyrol 961, Czechy niemieckie 5.151, Czechy czeskie 10.732, Morawa niemiecka 4 017 i czeska 4.706, Śląsk 1.468, Bukowina 657, Dalmacya 722).

Razem zatem liczba uczniów szkół średnich w Austryi wynosi 164.066 (w tem 3.584 uczenic).

Do liceów żeńskich z prawem publiczności uczęszcza ogółem 11.286 uczenic (Austrya dolna 2.902, górna 376, Solnogród 92, Styrya 219, Pobrzeże 1.027, Tyrol 272, Czechy niemieckie 639, Czechy czeskie 1.1*7, Morawa niemiecka 685 i czeska 307, Sląsk 62, Galicya 1.619, Bukowina 1.281).

Wzrost i ubytek ludności żydowskiej.

Niedawno wyszła w Berlinie książka Dra Rupina pod tytułem: „Żydzi w dobie obecnej", zawierająca cyfry wzrostu i ubytku ludności żydowskiej w poszczególnych epokach.

Autor podaje jako ilość ludności żydowskiej obecnie dziesięć milionów.

Cyfra ta jest wynikiem długotrwałego wzrostu.

Wedle obliczeń Dra Rupina, wynosiła ludność żydowska po powrocie z niewoli babilońskiej, zatem 2.500 lat w stecz — 100.000. W czasach narodzin Chrystusa było 4 miliony żydów, z czego 70 tysięcy mieszkało w Palestynie; zatem więcej niż pięć szóstych mieszkało już przed zburzeniem Jerozolimy poza Palestyną; z tego 1 milion w Egipcie, 1 milion w Syryi.

Począwszy od XIV. wieku zaznacza się ubytek ludności żydowskiej, a złożyły się na to rzezie i prześlado-

wania, tak, że w połowie XIV. wieku pozostał tylko milion żydów. Odtąd liczba ich poczyna wzrastać, a z początkiem XIX. wieku wynosi 3 miliony.

Wzrost ludności żydowskiej nie zaznacza się równomiernie we wszystkich krajach. Zdanie o nadmiernym rozroście żydów jest przesadne. Liczba nowonarodzonych jest u nich znacznie mniejsza, aniżeli u ludów, wśród których mieszkają. W Rosyi n. p. rodzi się na tysiąc osób rocznie 31 dzieci żydowskich, zaś 51 rosyjskich. Większą ilość dzieci ma ludność uboższa.

W krajach, gdzie żydzi stanowią warstwę bogatą, procent wzrostu jest znacznie mniejszy, aniżeli w krajach o ludności przeważnie ubogiej. W Prusiech rodzi się na tysiąc osób 99 dzieci, w Austryi 32 dzieci żydowskich. Mała stosunkowo ilość narodzin mogłaby wskazać na to, iż rozrost ludności żydowskiej jest stosunkowo mniejszy, aniżeli ludności innych wyznań, ale temu zapobiega ta okoliczność, iż liczba wypadków śmierci dzieci, jest znacznie u nich mniejsza, w ogóle zaś osiągają późny wiek życia.

Na liczebny wzrost lub ubytek wpływa niemało ilość przyjmujących wiarę chrześcijańską. Przyjmowanie chrztu było dość częste zwłaszcza w wiekach średnich. W roku 1200 było w Kastylii 850 tysięcy żydów, w roku 1474 zmniejszyła się ich liczba na 700 tysięcy, a i ci przyjmomali chrzest. Z początkiem XIX. wieku przybiera większe rozmiary chrzest w Niemczech. W Berlinie w czasie 1819 do 1823 roku, zatem w przeciągu czterech lat ochrzciła się połowa ludności żydowskiej.

Rzadkie są w historyi fakty przechodzenia na żydostwo. W pierwszym tylko wieku po Chrystusie dużo Rzymian przyjmowało wiarę żydowską, zaś w drugim wieku kilka szczepów arabskich, ale i te póź iej przeszły na mahometanizm.

Obecnie najmniej wychrztów liczy Rosya, wypada tu rocznie jeden na 4 tysiące, w Austryi jeden na 2 tysiące, na Węgrzech jeden na 1.700, w Niemczech jeden na 1.230. Na Węgrzech przyjmuje rocznie przeszło 400 chrześcijan religię żydowską, a przy-

czyną tego, małżeństwo, w Niemczech przechodzi na żydostwo z tego powodu rocznie 23.

Wypadki chrztu zdarzają się najczęściej w wielkich miastach. Pierwsze miejsce zajmuje Wiedeń, potem Berlin, dalej Budapeszt. Małżeństwa mieszane pojawiają się dość często u żydów. W Niemczech szósta część małżeństw żydowskich jest mięszaną, w Prusiech podniosła się liczba małżeństw mięszanych w ostatnich 15 latach. Najwięcej małżeństw mięszanych między żydami, a chrześcijanami jest w Szwecyi, Danii, Francyi i Australii, pierwsze zaś miejsce zajmują wielkie miasta; w Berlinie trzecia część żydów zawiera małżeństwa mięszane. Większość dzieci z małżeństw mięszanych chrzci się, tylko 10 do 15 procent pozostaje przy żydostwie, głównie tam, gdzie ojcowie są żydami.

Rozmaitości.

Agitacya „wolnej myśli“ wśród młodzieży szkolnej. Do kolegów i koleżanek wydało odezwę „Zjednoczenie“, będące organizacyą tak zwanej postępowej młodzieży — stojącej pod sztandarem masońskiej „Wolnej myśli“.

W odezwie tej, którą naturalnie pisali żydzi i socyaliści do spółki, zastawiono łapki na młodzież polską. Odezwa zwraca się do młodzieży szkół średnich męskich i żeńskich (!!), aby zapisywali się licznie do tej organizacyi samokształceniowej, której zadaniem jest kształcenie wolnej myśli, bo szkoła dzisiejsza „zostająca pod przemożnym wpływem klerykalizmu (!) dławi wszelki odruch wolnej myśli i wpływa na wytwarzanie się szowinizmu narodowego“ !!

Coś podobnego nie odważył się jeszcze nikt powiedzieć o szkole galicyjskiej. — W każdym razie wstrętną tą odezwą powinny się zająć, jak również tem „Zjednoczeniem“ władze i wyświetlić jego działalność, aby raz położyć kres bezczelnym napaściom na naszą religię.

Litwini do Watykanu. „Litwini z parafii Naczskiej i Raduńskiej w powiecie lidzkim, wysłali za pośrednictwem departamentu spraw duchownych wyznań obcych skargę do Papieża na Polaków, którzy przemocą sprzeciwiają się wprowadzeniu języka litewskiego do nabożeństw

„W skardze wspomniano, że Litwini z parafij wymienionych odwoływali się do Administratora dyecezyi wileńskiej, X. Michalkiewicza,

ale prośba ich pozostała nieuwzględniona. Dochodzenie w tej sprawie było powierzone X. dziekanowi Gintowtowi, który we własnej parafii prowadzi politykę polonizatorską. Litwini proszą, aby Papież polecił rzecz całą zbadać osobie pochodzenia nie polskiego".

Że w tem wszystkiem jest ręka moskiewska — tego udowadniać nie potrzeba. Rosya popiera usiłowania Litwinów, aby ich prędzej od Polaków oddzielić i przyciągnąć do prawosławia.

Chrzty żydów w Wiedniu. Ukazał się obecnie statystyczny wykaz żydów w Wiedniu, którzy w ostatnich dziesięciu latach przeszli na chrześcijaństwo:

W roku 1902 przeszło 658 żydów na chrześcijaństwo, w 1903 — 639, w 1904 — 618, w 1905 — 606, w 1906 — 658, w 1907 — 603, w 1908 — 624, w 1909 — 565, w 1911 — 571 żydów.

Z tabeli tej widocznem jest, że od roku 1908 liczba stale zmniejsza się. Co do grup społecznych, z których rekrutują się osoby zmieniające wyznanie — to pierwsze miejsce zajmują dziewczęta, które wychodzą za mąż za chrześcijan, drugie co do ilości miejsce zajmują fabrykanci i więksi przemysłowcy, a w dalszym rzędzie idą adwokaci, literaci i artyści.

Zamykanie czytelń w Królestwie. Po porozumieniu się z ministerstwem spraw wewnętrznych generał-gubernator warszawski rozwiązał w dyecezyi płockiej „Towarzystwo bibliotek parafialnych" z powodu, że na podstawie przedstawionych katalogów władze uznały działalność tego Towarzystwa za „niezgodną z zamiarami rządu".

Rozporządzenie to nie ma nic wspólnego z poprzedniem rozporządzeniem ministerstwa o zamknięciu wszystkich bibliotek i czytelń katolickich Związku katolickiego w całem Królestwie Polskiem. Towarzystwo bibliotek parafialnych istniało tylko w dyecezyi płockiej i liczyło 70 bibliotek.

Wzrost długów austryackich. Ostatniego sierpnia ubiegłego roku odbyło się ostatnie posiedzenie parlamentarnej komisyi długu państwa, której działalność trwała cztery lata i dwa miesiące.

Według sprawozdania tej komisyi wzrósł w ciągu tego czasu dług państwa austryackiego o 2.264,378.69 K czyli z 9.847,071,883 K na 12.111,449.952 K, zaś odsetki od tegoż o 83,637.121 K, a mianowicie z 394,207.541 K na 477,844.662 K. Z tej nadwyżki przypada 47,610.546 K na odsetki długu od objętych w tym czasie przez państwo kolei, zaś reszta 36,026.574 K na odsetki od innych długów. Zwiększenie tych długów powstało wskutek upaństwowienia kolei prywatnych wartości 1.363,073.709 K i wydania renty państwowej w kwocie 901,394.360 K

Ogładzanie robotnika polskiego Robotnik Bury z Bielska zwrócił się do katowickiego miejskiego biura wskazywania pracy o robotę. Biuro to wskazało mu posadę służącego w hotelu Friesera w Katowicach przy ulicy Jana. Hotelista przyjął go do pracy.

Gdy jednak później robotnik poszedł zameldować się do „centrali“ na urząd celny, napisano mu na legitymacyi: „Der Mann ist Nation Pole und als derjenige kann er im Gesinde nicht beschaeftigt werden“. (Człowiek ten jest narodowości polskiej i jako taki nie może być jako służący zatrudniony). Następuje podpis: Grenzamt Kattowitz i t. d.

Oto suchy wypadek, któy dowodzi, że hakatyzm usiłuje ogłodzić Polaków i pozbawić ich zarobku i chleba.

Wykopane stare monety. W Leszniowie nad Styrem wykopali wieśniacy szklanną, czworoboczną flaszkę, w której znajdowało się przeszło ośmset drobnych monet. Inżynierowi p. Kornelli udało się uratować 745 sztuk razem z flaszką. Między temi jest 275 polskich monet, pochodzących z czasów Jana Kazimierza, jest i kilka sztuk monet pruskich, elektorów Jerzego Wilhelma i Fryderyka Wilhelma, a są także i szwedzkie króla Gustawa, królowej Krystyny i duńskie króla Krystyana II. Prawdopodobnie kiedyś należały one do jakiegoś z uczestników wyprawy duńskiej. Obecnie znajdują się w posiadaniu p. Korneli.

Ile wydają państwa rocznie na flotę Angielskie ministerstwo marynarki ogłosiło następujące daty statystyczne o wydatkach państw na flotę w roku 1941:

Anglia	1.112,051.175	franków
Francya	417,034.550	„
Rosya	331,759.400	„
Niemcy	202,771.475	„
Włochy	209,498.500	„
Stany Z. A. P. . .	664,614.275	„
Japonia	220,075.375	„

Listy - telegramy. W Niemczech od października zeszłego roku wprowadzony został nowy rodzaj korespondencyj pocztowo-telegraficznej, a mianowicie tak zwane listy-telegramy. Są to właściwie telegramy, nadawane w godzinach między 7-mą wieczorem, a 12-tą o północy i wysyłane na miejsce przeznaczenia przy pomocy przewodników telegraficznych, a następnie doręczane adresatom, jako zwyczajna korespondencya listowa, o ile możności przy pierwszem jej roznoszeniu.

Dla listów-telegramów wprowadzona została zniżona taryfa telegraficzna, wynosząca jednego feniga od wyrazu; opłata za jeden taki list ogólna wynosić może nie mniej, jak 50 fenigów. Przyjmowanie listów telegramów dokonywane jest we wszystkich stacyach telegraficznych. Doręczanie ich pocztą odbywa się bez żadnej specyalnej dopłaty.

Handlarze dziewczętami Policya paryska aresztowała szajkę handlarzy dziewczętami, której „specyalnością“ było uprowadzanie i sprzedawanie tak zwanych polskich żydówek. Aresztowanie nastąpiło w chwili, kiedy niecni handlarze zabierali się do odjechania pociągiem nad morze, aby ztąd wyruszyć dalej do Ameryki.

U jednego z nich znaleziono różnych kosztowności za około 40 tysięcy franków, które prawdopodobnie pochodzą z kradzieży.

Najwyżej płatni urzędnicy w Rzeszy niemieckiej. Rozpowszechnione jest zdanie, że kanclerz niemiecki wśród urzędników Rzeszy pobiera największą pensyę. Zdanie to jest mylne. Kanclerz pobiera 36 tysięcy marek pensyi i 64 tysiące marek na koszta reprezentacyjne. Oprócz tego ma wolne pomieszkanie w pałacu kanclerskim.

Sześciu innych dyplomatów pobiera jednak wyższą pensyę, aniżeli kanclerz. A mianowicie największe pensye pobierają ambasadorzy niemieccy w Londynie i Petersburgu. Każdy z nich otrzymuje 150 tysięcy marek, obok wolnego pomieszkania, 120 tysięcy marek prócz wolnego pomieszkania pobierają ambasadorzy w Konstantynopolu, Paryżu, Waszyngtonie i Wiedniu. Po 100 tysięcy marek ambasadorzy w Rzymie i Madrycie. Następnie idą ambasady w Tokio z 80 tysięcy marek, w Pekinie z 75 tysięcy marek, w Teheranie z 60 tysięcy, w Meksyku z 55 tysięcy i w Rio de Janeiro z 53 tysięcy marek.

Sprzedawczykowstwo na Litwie. Mamy do zanotowania świeży smutny fakt zaprzepaszczenia ziemi polskiej na Litwie. Siostry Ogińska i z Ogińskich Oskierczyna przed paru tygodniami u jednego z rejentów wileńskich sprzedały Bankowi włościańskiemu majątek rodzinny Użmionę, w powiecie dziśnieńskim za 150 tysięcy rubli. Użmiona, obejmująca przeszło tysiąc dzies. ziemi wybornej z lasem, leży niepodal Dryssy, w sąsiedztwie Franopila, sprzedanego niedawno przez książąt Lubomirskich, również Bankowi włościańkiemu. Jak wiadomo Bank włościański sprzedaje ziemię przedewszystkiem chłopom rosyjskim.

Szczególna gorliwość o chwałę Bożą okazuje młoda Weronika Murphy, która się wykształciła u Sióstr szkolnych w Chicago. Jest majętna z domu, a swój talent muzykalny obraca na budowanie kościołów i kaplic. Jeździ po kraju tam, gdzie ją zapraszają do dawania koncertów, a dochody z tychże wpływają do funduszów kościelnych.

W roku 1910 w stanie Waschington w małej miejscowości wybudowano jej nakładem kaplicę. W tym roku spodziewa się tyle zebrać, żeby z tego można dwie kaplice wystawić. Dochód z każdego koncertu, który wykonuje, kładzie do banku w Chicago, aż wzrośnie suma, potrzebna do budowy kaplicy.

Ona też przyczyniła się do wybudowania pierwszego wagonu kaplicznego, który na kolei żelaznej jedzie na miejsca, gdzie katolicy mieszkają rozproszeni między inowiercami. Zaiste, nowoczesna bohaterka!

CZĘŚĆ POWIEŚCIOWA i NAUKOWA.

Jak dawno człowiek żyje na ziemi.

(Dokończenie).

W wielu jaskiniach znaleziono ślady, z których można poznać, że w nich przed wiekami, bo przed 200.000 lat — jak liczą niektórzy uczeni — mieszkali ludzie. Inni jednak udowodnili, że głębokość, w jakiej odkryto w jaskiniach narzędzia kamienne ręką ludzką obrobione, nie daje wcale powodu do odnoszenia ich aż do tak odległej przeszłości.

Dr. Schlieman odkopał resztki miasta Troi w głębokości 20 do 30 metrów, a przecież zburzenie tego miasta przypada na czasy historyczne. W muzeum w Montpellier znajduje się działo, które znaleziono w ujściu Rodanu, głęboko pod pokładem wapienia, a przecież nie zbyt wiele czasu musiało upłynąć od jego zatopienia. Głębokość przeto wykopalisk nie może wcale stanowić dowodu zbyt wysokiej starożytności, a już wcale nie takiej, jak to wyżej wspomniano.

Blisko niektórych wybrzeży morskich, szczególnie w Danii, znajdowano w głębokości trzech metrów kupy odpadków na 30 do 500 metrów długie, składające się z muszli, kości bydlęcych, naczyń kamiennych i skorup z garnków. Między temi kośćmi trafiały się też kości głuszca. Z tej osobliwości wnioskowano, że tam niegdyś rosnąć musiały świerkowe i jodłowe lasy, bo głuszce żywią się pędami tych drzew. Tymczasem od setek lat niema już w Danii lasów świerkowych i jodłowych, a tylko w pokładach torfowych tu i ówdzie napotkać można stare pnie świerkowe i dębowe, a w górnych warstwach bukowe.

Z tego dalej wywnioskowano znowu, że czas lasów świerkowych był przed 16-tu tysiącami lat, a więc i te kupy śmiecia i w nich ślady życia ludzkiego muszą z owych czasów pochodzić, czyli, że człowiek żył już w Danii przed 16 ma tysiącami lat.

Lecz i te wszystkie obliczenia są błędne. Porost lasów zmienia się bowiem nie w setkach lub tysiącach lat, ale w dość krótkim czasie. Historyk rzymski Tacyt opowiada, że słoneczne dziś okolice nadreńskie, pokrywał za jego czasów ciemny bór, z którego dziś niema śladu, a Tacyt żył przed niespełna dwoma tysiącami lat.

Z lasów i gajów świętych opiewanych przez starożytnych greckich poetów, dziś śladów nawet odszukać nie można — a przecież te gaje istniały nie na wiele lat przed Chrystusem.

Zresztą widzimy, że n. p. po pożarze lasu wyrastają na tem samem miejscu inne zupełnie gatunki drzew. Jeżeli zaś taka zmiana nie nastąpi przez pożar lub wycięcie — to nastąpić musi sama z siebie w ciągu wieków.

A więc i owych kup śmiecia na wybrzeżach Danii nie można odnosić aż do dziesiątek tysięcy lat wstecz, tem więcej, że wśród nich wiele jest kości turów — a te zwierzęta żyły tam jeszcze w czasach nie zbyt dawnych.

Roczny przyrost pokładów torfowych nie może być także brany w rachubę do mierzenia okresów czasowych, bo przyrost ten zależy głównie od wilgoci i stosunków klimatycznych. Mamy przykłady nadzwyczaj szybkiego przyrostu torfu. Koło Flensburga znajdowano tarcze rzymskie pod warstwą torfu na 10 do 11 stóp głębokiej. W Frieslandzie wypełniają się sześciostopniowe doły na torfowiskach w przeciągu 30 lat. W Islandyi kopią torf co 10 lat na tych samych torfowiskach. W bagnie torfowym w Sraffodshire znaleziono w głębokości 18 stóp monetę króla Edwarda IV., który umarł w roku 1483. Stąd też najwięcej prawdopodobnem jest twierdzenie uczonego Steenshupa, który owym kupom odpadków znalezionym w Danii przypisuje wiek około 4 tysięcy lat.

*
* *

Gdy w roku 1853/4 wskutek nadzwyczaj suchej zimy stan wody jeziora Zurychskiego i w ogóle wszystkich jezior szwajcarskich był bardzo niski, chcieli mieszkańcy nadbrzeźni wyzyskać tę okoliczność, aby wodzie wydrzeć kawałki ziemi.

Stawiano więc mury, a mniejsze próżnie napełniono szlamem. W jednej części uzyskanej w ten sposób przestrzeni, natrafiono na wielką ilość pali obramowanych, pomiędzy którymi znaleziono wiele odpadków świadczących o ludzkiej działalności i czaszkę ludzką.

To odkrycie stanowi dowód, że pierwotni Szwajcarowie budowali mieszkania na wodzie. Znaleziono tam topory, kamienie, kości dzików i jeleni, groty strzał i skorupy naczyń glinianych. Poczęto więc szukać w innych jeziorach i wszędzie znaleziono ślady budowli na polach. Także w Austryi, na Węgrzech, w Bawaryi i w ogóle na wszystkich jeziorach europejskich natrafiano na ślady podobnych budowli.

Te budowle miały nieraz dość pokaźne rozmiary. Znajdowano w niektórych miejscach do 100 tysięcy pali, na których stały całe wsi nadwodne.

Początkowo uczeni dawali tym budowlom wiek, od 6 do 10 tysięcy lat. Dziś jednak przyszliśmy do przekonaia, że one są znacznie późniejsze. Według Pfaffa, w niektórych wsiach nadwodnych mieszkali ludzie jeszcze na kilka wieków przed Chrystusem, bo świadczą o tem znajdowane wśród pali kości kur, które dopiero około VI. wieku przed Chrystusem do Europy przywieziono z Azyi.

W budowie palowej koło Sipplingen znaleziono włócznie, groty lance, miecze i sierpy rzymskiego wyrobu, a nie brak także rzymskich cegieł. Uczeni francuscy odnoszą budowle na palach nad Izerą do czasu panowania Karolingów, a jeden z arabskich pisarzy wspomina o takich budowlach jeszcze w XIV. wieku.

Wirchow twierdzi, że wioski nadwodne istniały w Prusach jeszcze po X. wieku Zresztą budowle na palach frafiają się jeszcze obecnie nad brzegami mórz i rzek.

Niewłaściwem jest także mniemanie, że mieszkańcy tych budowli nadwodnych byli ludźmi półdzikimi i niecywilizowanymi. Przecie ci ludzie, uzbrojeni kamieniem i koś-

cią trudnili się rolnictwem. Oprócz naczyń zwęglonych i pieczonego chleba znaleziono naczynia do rozgniatania ziarna i miary do mierzenia, siano, pszenicę i jęczmień. Umieli oni także prząść i tkać, bo znaleziono wśród chat nadwodnych szczątki tkanin i wrzeciona. Hodowali zwierzęta domowe, jak o tem świadczą kości wołów, koni, psa, świni, osła, kozy i owiec. Także nie ulega wątpliości, że mieszkańcy chat nadwodnych prowadzili handel z oddalonymi krajami. Artykułami ich handlu był bursztyn, zboże i len. To też niektórzy uczeni najdawniejsze budowle palowe datują na VI. wiek przed Chrystusem.

Z szlamu rzek i odsypisk, w których znachodzą się często ślady po ludziach, próbowano również oceniać wiek istnienia rodu ludzkiego. W ujściu rzeki Missisipi (w Ameryce) znaleziono czaszkę Indyanina, której dawano 57 tysięcy lat.

W mule nilowym znajdowano skorupy gliniane, pochodzące niby z przed 20-tu tysięcy lat — a według Dra Schmidta tylko z przed 1676 lat — ale i ta ostatnia cyfra jest bardzo niepewna.

Te obliczenia z odsypisk i mułu rzecznego są z gruntu fałszywe, bo przecie rzeki w dawnych czasach, szczególnie w epoce lodowej toczyły inne masy wód, jak dzisiaj.

Dupont mówi, że w epoce mamutów koryto Mozy miało szerokości 12 kilometrów, kiedy obecnie zaledwie 60 metrów.

Sekwana w okolicach Paryża była niegdyś na 6 kilometrów szeroka, dziś jej koryto ma tylko 37 metrów; Ren koło Strasburga był 48 razy szerszy, jak obecnie.

Wskutek obfitszych opadów atmosferycznych w pokrytej lasami Europie i wskutek tajenia lodowców dzisiejsze małe rzeki były niegdyś potężnymi strumieniami.

* * *

Z powyższych wywodów wynikałoby, że błądzą ci, którzy twierdzą, iż ludność istnieje na ziemi dawniej, niż 6 tysięcy lat a słuszność mają ci, którzy opierając się na Piśmie świętem dowodzą, iż człowiek pojawił się na ziemi

nie zbyt dawno, bo dopiero 6 tysięcy lat wstecz. I tak też wierzy i mniema wielu katolików.

Niestety, to drugie mniemanie przypisujące rodzajowi ludzkiemu pojawienie się jego na ziemi dopiero przed 6-ma tysiącami lat — jest błędne, chociaż Pismo święte pozornie je popiera. Mówimy »pozornie«, gdyż nowsze badania Pisma św., a zwłaszcza krajów, w których była kolebka ludzkości, wykazują dawniejsze istnienie rodzaju ludzkiego.

Ks. Dr. Musil, profesor języków wschodnich na wydziale teologicznym w Wiedniu w dziełku swem »Od stworzenia do potopu« pisze, iż według prawdziwej nauki nie wiemy po prostu, ile lat upłynęło od stworzenia pierwszej materyi światowej, aż do czasu, kiedy się z niej ukształtowała ziemia do tego stopnia, że człowiek mógł na niej zamieszkać.

Prawdziwa nauka — mówi dalej ks. Dr. Musil — naucza nas o stosunkach jakie na 4 tysiące lat panowały przed Chrystusem w znanym wówczas świecie, ale nigdy nie może ona podać dokładnie liczby lat od Adama do Chrystusa Pana, bo tej liczby znać nie może.

Święty Hieronim, największy znawca Pisma św, tak się wyraża o tych, którzy na podstawie Pisma św., chcą obliczać lata stworzenia świata i człowieka: »Przeczytaj wszystkie księgi Starego i Nowego Testamentu, a znajdziesz takie różnice, co do liczby lat, że ten, kto się tą sprawą uporczywie zajmuje, nietylko nic nie wskóra, ale nadto niepotrzebnie drogi czas marnuje«.

Raz na zawsze trzeba to sobie spamiętać — że Pismo święte można tłumaczyć w rozmaity sposób. Nie powinniśmy więc trzymać się uporczywie jednego tylko wykładu, jak gdyby on tylko był prawdziwy, zwłaszcza, gdy się pokaże, że tak nie jest.

Innemi słowy, skoro badania ziemi i historyi ludzkości wykazują, że człowiek istniał na ziemi dawniej, niż to wynikałoby z Pisma św. czyli dawniej, jak 6 tysięcy lat — to nie trzeba upierać się przy owym wykładzie Pisma św., ale przyjąć, że istotnie człowiek pojawił się na ziemi daleko wcześniej przed 6 tysiącami lat — ale kiedy to się stało, i ile lat od owej chwili dotąd upłynęło — tego

nie wiemy, bo ani Pismo święte dokładnie tego nie zaznacza ani nowoczesne nauki.

Ostatni kulig staropolski.

(Dokończenie).

Kiedy kapitan, ciężko ranny, powrócił do rodzinnej wioski, na samotnym ganku skromnego dworu ujrzał stojącą Brygidę.

— Twój Jan zginął, jak na mężnego przystało. Oto po nim pamiątki, które ci składa

I doręczył jej krzyż legii honorowej, krzyż polski i szlifę skrwawioną.

— Tę szlifę zmaczałem we krwi jego, ostatnie słowa, które wymówił były: ojczyzna i twoje imię.

Brygida upadła na kolana i przyjęła te pamiątki, jak drogie relikwie.

Kapitan wtedy wyrzekł ze łzami:

— Miałaś być moją bratową, Bóg inaczej rozporządził, ale przyjął wasze śluby. Oboje, wierni przysiędze, dotrwaliście razem. Powstań Brygido, odtąd uważam cię jako wdowę po moim bracie.

— Tak, jestem wdową; — odrzekła.

I pozostała wierną pamięci swojego Jana.

Pan kapitan się ożenił. Po urodzeniu Hanny, Brygida ją pokołysała, a dziś, razem z matką, czuwają nad nią troskiwie, jak nad pięknym, a wątłym kwiatkiem.

Z cześcią i uwielbieniem patrzyłem odtąd na panią Brygidę.

Trzy dni trwała wesoła zabawa. Powtórzyła się tu znowu scena bandy cyganów, tylko już pan Jacenty nie przedstawiał niedźwiedzia, bo zastąpił go jeden ze zwinnych parobczaków folwarcznych. Przybył do tej bandy jeszcze tur i żóraw, z gromadą wiejską, która po odśpiewaniu pieśni kolendowych, hojnie uraczoną została.

Na czwarty dzień skoczek, przebrany za arlekina, pod wieczór wyruszył swojemi saneczkami do dworu pań-

stwa kapitanostwa, z zapowiedzeniem kuligu. Mieliśmy bowiem nazajutrz napaść ich skromny dworek.

Kiedyśmy oczekiwali z utęsknieniem jego powrotu, w miejsce skoczka naszego, zajechał stary wiarus Maciek, i zatrąbiwszy pobudkę wojskową, na której odgłos wszyscy wypadliśmy na ganek, doręczył panu skarbnikowi pismo w formie urzędowej, z wielką pieczęcią.

Pismo na wielkim arkuszu było tej treści:

»Ja niżej podpisany, z polecenia j. w. starosty i skarbnika, przybywszy do dworu wielmożnego kapitana, wedle przyjętego zwyczaju, po wyskoczeniu z sanek, wbiegłem do pierwszego pokoju i zacząłem krzyczeć: kulig! kulig! Ale kiedy po skończeniu mojej misyi, chciałem wrócić do sanek, wielmożny kapitan z gołą szablą zastąpił mi drogę i kazał się poddać, oświadczając, że bierze mnie w jassyr. Tak mając do wyboru śmierć lub niewolę, wybrałem ostatnią. Siedzę w lochu na pięć sążni głębokim, wilgotnym, zagrożony głodem, gdyż postawiono mi kubeł wody i wiązkę siana. Wzywam prędzej pomocy prześwietnego kuligu, ażeby raczył wyzwolić z ciężkiego karceresu wiernego Skoczka arlekina.

Pan Jacenty po przeczytaniu tego pisma, zawołał groźno:

— Starego Maćka porwać jako zakładnika i związać, a jeżeli nie wróci zaraz skoczek, powiesić na lipie.

Pan starosta odrzekł poważnie:

— To parlamentarz! nietykalna jego osoba.

— To poseł od sąsiedniego państwa, ktoś zawołał, a drugi dodał:

— Co on winien? Poseł, to jak osieł, co na niego włożą, to dźwiga.

Pan skarbnik dobył dukata obrączkowego i wsunął go w rękę siwego Maćka; pan starosta dodał drugiego. Kobiety obstąpiły go kołem i prosiły, ażeby nie zamorzono biednego skoczka.

— Ma się on tam z pyszna — odrzekł z uśmiechem Maciek, dosiadł sanek, a po otrąbieniu pobudki, odjechał szybko.

Nazajutrz rano wyruszyło kilka sań ładownych dobrze w stronę dworku kapitana, z kucharzem i kuchtami. Ster-

czały z nich baryłki wina, miodu i wystałego piwa, trzy sarny, dwa dziki, a ptactwa dzikiego i swojskiego co nie miara.

Przy zmierzchu wieczornym ruszył nasz kulig cały, powiększony gronem rodziny skarbników. Pani Brygida z Hanną już od dwóch dni wyjechały.

W mgnieniu oka przesunęliśmy się po ubitej drodze; ale zaledwie wjechaliśmy w opłotki, huk wystrzałów z moździerzyka i ręcznej broni, odbił się głuchem echem w ciemnej puszczy.

Na ganku oczekiwali już kapitan, pani Brygida i Hanna. Kapitanowa, nieco słaba, pilnowała naszego więźnia. Starosta ze skarbnikiem uściskali serdecznie wszystkich i prosili o uwolnienie skoczka.

— Złożyliśmy już haracz należny — mówił skarbnik. Jako mieszkańcy puszczy nie mamy, złota ni srebra. Dlatego proszę przyjąć trofea myśliwskie i miodek z naszej leśnej pasieki...

— A czy to się godzi, mości skarbniku, tak ubogą moję chatę obsypywać?

— Chodźmy zobaczyć czy żyje jeszcze nasz uwięziony arlekin.

— Prosimy! prosimy!

I weszliśmy do wielkiej izby; za stołem siedział nad resztkami pieczeni huzarskiej, dobrze podpojony i śpiący skoczek: wypróżnione dwie opleśniałe butelki po węgrzynie, stały przed nim. Sędziwa kapitanowa z macierzyńską troskliwością ocierała pot kroplisty z jego czoła. Stał jednak i kubeł wody i leżała wiązka siana. Pan Jacenty, stanąwszy przed śpiącym, załamał ręce niby z rozpaczą.

— Otóż przyszedł ci koniec, dzielny nasz towarzyszu! Śpij, śpij spokojnie.

Kapitanowa przeprowadziła nas do saloniku od ogrodu.

Że bawiliśmy się ochoczo, że dokazywał wesoło skoczek rozbudzony, nie potrzebuję dodawać. Dwa dni były przeplatane to radosną pohulanką, to chwilowym spoczynkiem.

Pan Jacenty tańczył tylko z panną Hanną — nikt dobić się do niej nie mógł. Trzeciego dnia, kiedy już sanie nasze zajechały, kapitan na klęczkach uprosił do pozo-

stania jeszcze dzień jeden. Skarbnikowa i starościna pierwsze mu przyrzekły, że zostaną: reszta drużyny poszła za ich przykładem. Jacenty zacierał ręce z radości; snać spodziewał się jakiegoś szczęścia dla siebie.

Po sutym obiedzie, kiedy wniesiono puhar staroświecki, starosta napełniwszy go powstał, a prosząc o głos, w te odezwał się słowa.

— Mościwi, a mnie wielce miłościwi panowie bracia i przezacne damy! Używając w domu tym szanownym takiej staropolskiej gościnności, pozwolicie, że wniosę i powtórzę raz jeszcze zdrowie gospodarstwa, ich dorodnej córy i zacnej pani Brygidy!

— Niech żyją! — zawołało do stu głosów.

— Pijąc zdrowie to szanowne, wspomnieliśmy o pięknej, a dorodnej córze wielmożnych kapitanostwa...

Jacenty drżał cały od wzruszenia, zbladł i łzy stanęły mu w oczach.

— Owoż dobra pora, jako baczymy, ażebyśmy wnosząc jej zdrowie, wstawili się zarazem za naszym miłym krewniakiem panem Jacentym, który oddawna stara się o jej affekt, i teraz przez moje usta prosi o jej rękę.

Jacenty z głośnym płaczem upadł do nóg kapitanostwa.

— Pewnym będąc aprobaty, projektuję, abyśmy dziś pozostawszy, zaręczyny młodej pary odbyli...

Kapitan, hamując wzruszenie głębokie, wyrzekł tylko:

— Na tak poważne życzenie z chęcią się z moją żoną zgadzamy.

— Vivat! — zawołali starosta ze skarbnikiem, vivat! uradowane całe koło.

Przyniesiono pierścionki na tacy, ksiądz proboszcz miejscowy, następca tego co błogosławił Brygidę i Jana przed laty, poświęcił je: radość Jacentego była nie do opisania.

Kiedy młodzież hulała raźno i wesoło, w bocznej alkowie siedzieli starosta, skarbnik i kilku poważniejszych. Kapitan dolewał starego węgrzyna w opróżnione kieliszki. Zajmująca gawęda tych starców, co pamiętali tak dobrze dawne czasy i sami mieli w nich udział nie mały, przywabiła mnie do ich grona.

Wspomniano konfederacyą barską. Gospodarz wtedy dał znak chłopcu, ten przyniósł szkatułkę, a z niej kapitan wyjął skrzypce swoje.

— Panie starosto, mości skarbniku! posłuchajcie! zagram wam piosenkę dobrze wam znaną. Grywałem ją we Włoszech, i śpiewaliśmy ją razem z Janem w wigilią śmierci jego.

I pociągnął smyczkiem, tęskne, a rzewne tony poruszyły obu starców. Kapitan, jakby nie zważając na ich wzruszenie, wtórował sobie słowami, których dosłyszałem tylko te dwa wiersze:

»Już nie będę przestępować
Puławskiemu drogi!«

Skarbnik i starosta porwali się na równe nogi, ręce ich prawe spoczęły nagle na lewem biodrze, jakby szukały rękojeści szabel; ale zaraz rzucili się w objęcia wzajemnie i głośno zaszlochali.

O! był to widok, który się zachowuje wiernie do grobu w pamięci. Płacz starców roztkliwił wszystkich obecnych. Padały łzy kapitana gęstemi kroplami na skrzypki, a on grał, dopóki nie dograł piosenki całej.

Tak się skończył kulig staropolski. *K. W. W.*

Z życia Chińczyków.

Rewolucya, jaka obecnie w Chinach się dokonuje, zwróciła znowu uwagę całego świata na to »niebieskie państwo«. Niedawno wyszła książka francuskiego oficera d'Ollone, który narażając się na wielkie niebezpieczeństwa zbadał nieznane części Chin, dotarł nawet do wysokich gór leżących w środkowych Chinach, gdzie mieszkają górale chińscy nieuznający władzy swych nizinnych pobratymców. Narażony był też z tego powodu na liczne niebezpieczeństwa, gdyż jedni brali go za wysłannika rządu chińskiego, który przybywa ich podpatrywać, drudzy zaś za zbrodniarza, który uciekł przed sprawiedliwością chińską. Cała karawana d'Ollonego została pochwycona, trzymano

ich jakiś czas więzieniu i tylko dzięki ogromnej dozie zimnej krwi, jaką francuski oficer w czasie dochodzeń zachował, mógł ujść z życiem.

Opisuje on obszernie zwyczaje i stosunki codziennego życia Chińczyków. Stwierdza, iż Chińczycy z zamiłowaniem pielęgnują drzewa w około swoich domów, są bardzo religijni i posiadają wrodzone zdolności wojskowe.

Chińskie plemiona mieszkające w górach różnią się bardzo od mieszkańców nizinnych. Nie są oni tak małego wzrostu, owszem, przeciwnie, są dobrze zbudowani, mają odrębną mowę i odmienne zwyczaje. Całe życie schodzi im na wojaczce. To też z pewnem lekceważeniem spoglądają na Chińczyków zamieszkujących doliny.

Ważną rolę w ostatnich czasach odgrywają w Chinach coraz bardziej mnożące się gazety. Od kilkuset lat było już znane w Chinach peryodyczne wydawnictwo wychodzące co roku, jako kalendarz przez rząd wydawane. W ostatnich dziesiątkach lat, w miarę, jak wpływy cywilizacyi europejskiej coraz bardziej w Chinach się rozszerzały, zaczęły obok gazet wydawanych w językach europejskich ukazywać się gazety chińskie. Ilość gazet wydawanych przeważnie w języku angielskim jest bardzo duża.

Wszystkie prawie większe miasta portowe mają gazety wydawane dla europejczyków. W Schanghaju wychodzi pięć gazet codziennych w językach europejskich, a cztery dzienniki chińskie. Oprócz tego wychodzi cały szereg tygodników chińskich i sześć tygodników europejskich, z tych jeden niemiecki. Dzienniki wydawane w językach europejskich kosztują numer około 50 hal., chińskie zaś, można dostać już za 2 hal.

Na południu Chin główny ruch dziennikarski skupia się w Hongkong, gdzie Anglicy wydają cztery dzienniki, dwa poranne i dwa wieczorne, zaś Chińczycy aż sześć dzienników.

W ostatnich czasach, zwłaszcza pod wpływem Japonii, zaczynają dzienniki chińskie pojawiać się także w większych miastach chińskich w głębi kraju.

Przy sposobności wspomnieć wypada, iż w prawodawstwie chińskiem do dziś dnia zachowało się wiele z tych strasznych przepisów, które w wiekach średnich

znane były w postępowaniu karnem ludów europejskich. Francuz Henri Furot odbył w roku 1900 podróż po wschodnie Azyi, Chinach i Japonii, którą potem opisał w osobnej książce. Przytacza on tam starożytne ustawy Kambodży prowincyi, która obecnie jest pod panowaniem francuskiem. Przepisy te dzisiaj już tylko w części mają zastósowanie, gdyż rząd francuski zniósł wiele z nich. Warto jednak z nimi się zapoznać.

Ustawy Kambodży znają 22 rodzai wykonania wyroków śmierci, a jeden straszniejszy, niż drugi. Kilka dla przykładu przytaczamy.

Kat wlewał skazanemu do ust olej i zapalał go; albo też przybijał skazańca żelaznym trójzębem do ziemi, zaś boki palił mu ogniem póty, aż ten umarł. Inny rodzaj śmierci zadawano w ten sposób, że kaci zdzierali skórę nożem, a następnie żywe ciało »czesali« póty żelaznym grzebieniem, aż ono od kości odpadło. Innym razem znowu zakopywano skazańca w ziemię aż po pachy, nakrywano potem słomą, którą zapalono. Kiedy słoma się spaliła zaorywano miejsce pługiem rozszarpując skazanego w kawałki.

Inny rodzaj śmierci zadawano w ten sposób, że kat wycinał skazanemu kawałki ciała, piekł je na oleju i zmuszał go, aby je jadł.

Można sobie wyobrazić jakim torturom poddawano oskarżonych poczas badania w śledztwie. Najczęściej używano tortury zwanej keap, która polegała na tem, że głowę badanego chwytano w dwa kawałki bambusu w ten sposób, że ściskały mu one skronie, następnie wtłaczano między bambus o skroń orzechy tak, że wysadzały one zupełnie na wierzch oczy skazańca.

Obok tortur i kar cielesnych używano także tak zwanych »sądów bożych«. Były one połączone z bogatym ceremoniałem kościelnym i przed ich przeprowadzeniem trzeba było składać ofiary bogom i »bondzom» kapłanom. Najczęściej używanym był »sąd boży« przy pomocy nurkowania w wodzie. Nad brzegiem rzeki zbierał się wtedy cały sąd i na dany znak obaj procesujący się lub skarżący zanurzali się w wodę. Skoro tylko znikli pod zwierciadłem wody, sędzia powstrzymywał oddech jak długo tylko

potrafił i czynił to trzykrotnie, jeśli po upływie tego czasu żaden z nurkujących nie ukazał się na powierzchni, służba sądowa wydobyła ich na gwałt, a proces uważano za nierozstrzygnięty. Jeśli zaś jeden ze skarżących się wynurzył z wody wcześniej nim urzędnik zaczął oddychać, to ten przegrywał.

Innej próby dokonywano ogniem. Wgłębienie w ziemi wypełniano żarzącemi się węglami, po których musieli przejść obaj przeciwnicy bosemi nogami, które przed tem dokładnie zbadano i obmyto. Następnie przez 7 dni sądownie badano im stopy, u którego najpierw wystąpiły bąble oparzeliny, ten był winny. Jeśli zaś obaj mieli poparzone nogi to sprawa była nierozstrzygnięta i próbę zaczynano na nowo.

Najmniej niebezpieczną i nieprzyjemną była próba z kartkami. Sędzia pisał osiem kartek. Na czterech pisał: »to jest słuszne«, na czterech zaś: »to jest niesłuszne«, wszystkie zaś kartki wrzucał do nowej urny z bronzu. Każdy z przeciwników musiał wyciągnąć cztery kartki, jeśli jeden wyciągnął wszystkie kartki z napisem »to jest słuszne«, wygrywał, jeśli zaś tylko na trzy trafił, to wprawdzie wygrywał, ale w każdym razie sprawa jego nie bardzo była pewna.

Tam, gdzie nadzór państw europejskich umożliwia pewien wpływ umoralniający, usunięto już te średniowieczne zwyczaje, ale w głębi Chin, jako też wśród plemion zamieszkujących góry, »sądy boże« i inne okropności średniowieczne mają i dzisiaj swoje uprawnienie.

Dobre i złe słowa.

W przypowieściach Salomona, pełnych głębokiej mądrości i wzniosłej poezyi, znajdujemy następujące piękne porównanie:

»Dobre słowo jest jakoby złote jabłko na srebrnej tacy«. Znaczy to zapewne, że dobre słowo jest czemś pięknem i kosztownem.

Dobre słowo! o gdyby wszyscy zrozumieli co to znaczy!

Dobre słowo, to nietylko słowo miłości, słowo czułe i słodkie, ale i słowo rozumne, cierpliwe, wyrozumiałe słowo przebaczenia i pokoju.

Zkąd powstają kłótnie i niezgoda w rodzinie? Oto ze złych słów, które padają, jak iskry na łatwo zapalne serca i wzniecają pożar nienawiści i zemsty.

Dobre słowo w stosownej chwili wymówione, zażegnałoby ten pożar i stłumiło w samym początku Złe zaś słowo rozdmuchało tlejącą iskrę w silny płomień.

Są słowa zimne i twarde, jak kamienie, to znów ostre, jak miecz, słowa gorzkie jak piołun, brzydkie i wstrętne, zbrodnicze i obłudne, na wzór owych słów Judasza, któremi zdradził Mistrza swego i Pana.

Matki, miejcie dla dzieci waszych zawsze dobre słowo — słowo zachęty, które powstrzyma je od złego, do dobrego nakłoni.

Matka, mająca zawsze dla dziecka dobre słowo, trzyma niejako duszę jego w swem ręku. Choć ta młoda dusza płocha, niby motyl odleci na rozkosze, choć ją uniesie wicher światowych wrażeń — powróci znów do ciebie, gdy ją dobrem słowem przywołasz.

Są matki, które dla dzieci mają tylko złe słowa nagany, gniewu, zniechęcenia. Stępiała więc i skamieniała dusza dziecka i znieczuloną została na dobre wpływy.

Są żony i mężowie, którzy mają dla siebie tylko słowa zimne i twarde, jak lód. Ach, jedno dobre słowo, a roztopiłaby się lodowa powłoka ich serc, jak śnieg w promieniach kwietniowego słońca. Jedno dobre słowo rzuciłoby most nad przepaścią, dzielącą ich dusze — a nawiązałoby zerwane węzły miłości stargane jednem słowem zimnem, nie dobrem.

Kobiety, które tak często grzeszyeie mową, nie rzucajcie bliźniemu owych złych słów, które jak zatrute strzały, ranią śmiertelnie duszę jego, lub zabijają dobre imię. Jak strzała wypuszczona z łuku, tak owo złe słowo leci niepowstrzymanym biegiem, niosąc drugim przykrość i zgryzotę.

Płacz i śmiech u zwierząt.

W mowie potocznej znane są wyrażenia: »płacze, jak bóbr«, albo »wylewa łzy krokodylowe« — albo płacze »krwawemi łzami«.

Zdawałoby się, że te wyrażenia nie mają żadnej podstawy rzeczywistej, że są tylko wytworem fantazyi — a jednak są one odźwierciedleniem rzeczywistości.

W naszem pojęciu płacz, ogólnie mówiąc, oznacza żal i ból. Czy zwierzę, jako istota żyjąca i niepozbawiona czucia, nie miałoby możności okazywania uczuć żalu i bólu? Mnóstwo przykładów, podpatrzonych z życia zwierząt, potwierdza w zupełności prawdę wyrażeń powyżej przytoczonych.

Wyrażenie »płacze jak bóbr« oznacza, że płaczący długo wylewa łzy, spokojnie bez szlochania i łkania. W rzeczywistości, gdy bóbr zostaje złowiony, zwątpiwszy o ratunku, płacze gorzko. Płacze ustawicznie gorącemi łzami bobrzyca, gdy zabierają jej bobrzątko, smuci się do dwóch tygodni i wysycha jak szkielet.

Nad brzegami Nilu, w Egipcie, często rozlega się płacz dziecięcy. Zwabiony tym głośnym udanym płaczem dziecka, niedoświadczony człowiek przekonywa się, że wygłodniały krokodyl płacze, szukając żeru, a nieostrożny poszukiwacz płaczącego dziecka może stać się ofiarą głodnego potwora, gdyby za blizko doń podszedł. Stąd wzięto wyrażenie »wylewa łzy krokodylowe«. W obecnych jeszcze czasach niektóre plemiona ziemi kapskiej w Afryce otaczają bałwochwalczą czcią krokodyla i obowiązkiem tak zwanej świętej straży jest dostarczanie padliny żarłocznemu potworowi.

Pewien gatunek ociężałej mekykańskiej jaszczurki płacze krwawemi łzami; to jest wydzielina krwawa gruczołu łzowego, wytryskająca podczas niebezpieczeństwa w walce z inną jaszczurką.

Znane są przykłady płaczu, to jest obfitego wylewu łez u małp, gdy im zabierają małpiątka, drażnią je, biją lub gdy zostają ranione, wyrażając w taki sposób uczucia żalu i bólu.

U śmiertelnie ranionej sarny z dużych czarnych ócz płyną obfite łzy.

Psy płaczą bardzo łatwo.

Ścigany zając wydaje okrzyk podobny do płaczu i z ócz płyną łzy.

Stary szczur płacze, gdy widzi utopionego towarzysza lub złowionego w pułapce.

U zwierząt przeżuwających istnieje stosunkowo wielki gruczoł i kanał łzawy w oczodole i możność łatwego łzawienia, trafnem przeto jest przysłowie ludowe »płacze jak cielę«.

Powyżej przytoczone przykłady, jak i wiele innych, wykazują, że u zwierząt żal i ból ujawniają się przez łzy, w ogóle jednak zwierzę nie płacze tak łatwo, jak człowiek i w wielu razach znosi ono niedolę z godną podziwu cierpliwością.

Dziwnem wydawaćby się mogło pytanie, czy zwierzę się śmieje. Możność śmiechu, jako wyraz uczuć radosnych, jest właściwą człowiekowi. Jednakże ze spostrzeżeń przy odruchach mięśni wargowych wnioskować należy, że małpy i psy również są zdolne się uśmiechać.

TO I OWO.

Tytoń przyczyną zwapnienia arteryj.

Mężczyźni, zwłaszcza w starszym wieku, podpadają dolegliwościom, głównie zaś nogi odmawiają posłuszeństwa, a często bardzo nawet utykają; jest to rodzaj mniej znacznego kulenia.

— Osłabione mam nogi — powiadają wtedy.

Lecz cóż wywołuje ten objaw zwapnienia arteryj, cóż go przyspiesza?

Profesor Dr. Erb w Heidelbergu długo badał symptomy tej choroby i stwierdził, że najcięższe jej objawy występują u mężczyzn, którzy nadmiernie używają tytoniu. Z tego wyciąga profesor Erb wniosek, że tytoń jest czynnikiem zwapnienie arteryj wspomagającym i że rozmaite nieprawidłowości w obiegu krwi wywołuje.

Nawołuje więc do mierności w używaniu tego szkodliwego dzieła, do ograniczenia tegoż konsumcyi.

Objawy znużenia u starszych, dotkliwe często bóle w stawach, przyspieszony puls, to wyniki przyzwyczajeń do nikotyny — działa ona skrycie, podminowuje zdrowie, odbiera rzeźkość i tężyznę organizmowi, a często prowadzi do kalectwa.

A gdy się jeszcze zważy, że tytoniem puszczamy krocie w powietrze, to zaiste nawoływanie do trzeźwości pod tym względem, nie powinno być głosem wołającego na puszczy.

Urąga bowiem wszelkiej logice: za drogie pieniądze kupować sobie chorobę — a względnie kalectwo lub niedołęstwo na starsze lata.

Jak ludzie ogrzewali i ogrzewają mieszkania.

W dziejach kultury ludzkiej, spotykają się często z najnowszymi wynalazkami stare, czasem dawno zarzucone przez ludzkość sposoby udogodnienia życia. Tak też jest i z ogrzewaniem mieszkań. Dzisiejszemu centralnemu ogrzewaniu zupełnie odpowiada »hypokanston« starych Rzymian, co znaczy palenie od dołu. Było ono urządzone tak, że posadzka opierała się na niziutkich słupkach i w tę wąską przestrzeń wpuszczano gorące powietrze, które ogrzewało kamienie posadzki i całą izbę.

Ten sposób ogrzewania stosowali Rzymianie tylko w więkzych przestrzeniach, głównie w łaźniach. Przeważnie zaś używali i dziś jeszcze rozpowszechnionych we Włoszech, południowej Francyi i Hiszpanii małych piecyków, które napełnione węglami, ogrzewają przez promieniowanie ciepła.

W ten sam sposób ogrzewają znane kominki, tak rozpowszechnione swego czasu u nas w Polsce i w całej północnej Europie. Wyrugowany przez piece kominek wraca dziś znowu, jako ozdoba salonów, ale niema w nim już tego, co tak nęciło dawniej zziębniętego — niema żaru ogniska i tego tajemniczego trzaskania i syczenia palącego się drzewa, które zastąpiono siłą elektryczności lub gazem. W ostatnich latach cały szereg domów w Dreźnie poczęto

już ogrzewać za pomocą elektryczności, sprowadzanej z centrali.

Wspomnieć tu należałoby jeszcze praktykowany przez włoskie przekupki sposób ogrzewania nóg flaszkami z gorącą wodą, co, jak opowiadają nasi ojcowie, stosował także zarząd kolejowy przed laty pięćdziesięciu niespełna, dla ogrzewania wagonów, a raczej nóg pasażerskich.

Ile lekarzy posiada Europa?

Pytanie to rzuciła gazeta francuska »La Nature«. Z odpowiedzią pospieszył pewien lekarz francuski, który zebrał dane statystyczne i tak określa liczby, przypadające na poszczególne państwa europejskie.

Pierwsze miejsce zajmuje Anglia, posiadająca 29 tysięcy doktorów. Na drugiem miejscu znajdują się Niemcy. Dalej idzie Rosya, posiadająca 21.400 lekarzy, następnie Francya — 19.800, Włochy — 18.240, Hiszpania — 13.700 i ostatnie miejsce co do liczby zajmuje Austrya, rozporządzająca liczbą 10.400 lekarzy.

Liczby te jednak inaczej przedstawiają się w stosunku do liczby ludności poszczególnego państwa. I tak pierwsze miejsce zajmuje Anglia, gdzie na 10 tysięcy mieszkańców przypada 8 lekarzy. W Hiszpanii na 10 tysięcy przypada 7 najmniej lekarzy, czyli różnica z Anglią niewielka. W dalszym ciągu następują: Belgia — 5, Włochy — 5, Francya i Szwecya — 5, Norwegia — 4, Niemcy — 4, Portugalia — 3, Holandya i Dania — 3, Austrya — 2, Rosya — 1, Grecya — 1.

Statystyka miast pierwsze miejsce daje Brukseli, gdzie na 10 tysięcy mieszkańców wypada 24 doktorów. Dalej stosunek stale się zmniejsza i następują po sobie miasta: Madryt, Chrystyania, Rzym, Wiedeń, Berlin, Londyn, Ateny, Petersburg, Paryż, Lizbona, Kopenhaga, Stokholm i Amsterdam.

Ogólnie biorąc, podług danych statystycznych liczba lekarzy zamieszkałych w Europie dochodzi do 200 tysięcy.

Wyprawa włoska na Trypolis w XVIII. wieku.

Z okazyi obecnej wojny turecko włoskiej, przypominają dzienniki, że nie poraz pierwszy wojenna flota wło-

ska zbliżyła się z wrogimi zamiarami do wybrzeży trypolitańskich.

Pierwsza wyprawa włoska na Trypolis odbyła się w roku 1764, gdy operacye piratów (rozbójników) morskich, którzy mieli swą główną siedzibę w Trypolis, poczęły narażać na szwank handel morski Wenecyi.

Rząd Rzeczypospolitej weneckiej zwrócił się do beya Trypolisu z żądaniem ukarania piratów, którzy złupili kilka okrętów weneckich. Wobec odmownej odpowiedzi wyruszyła flota wenecka pod komendą kawalera Jacopo Nain, który stanąwszy przed Trypolisem, wysłał do beya *ultimatum*, domagające się w terminie trzydniowym ukarania piratów i wynagrodzenia wszystkich szkód i zapowiadające, że w przeciwnym razie miasto zostanie zbombardowane. Zatarg ówczesny zakończył się jednak pokojowo: w ostatniej chwili bey trypolitański ustąpił, spełniając wszelkie żądannia Rzeczypospolitej weneckiej.

Groźba braku węgla.

Znany przyrodnik angielski, sir Wiliam Ramsay, obejmując przewodnictwo w *British Aseociation* w Portsmoucie, wygłosił mowę, w której oświadczył, że Anglicy powinni oszczędzać węgli, gdyż za 175 lat zapas węgli angielskich wyczerpany będzie zupełnie.

Według obliczeń przyrodników, wszystkie kopalnie angielskie zawierają 10 tysięcy milionów ton węgla, wobec, jednak wzrastającego zużywania tego materyału opałowego, ogromny jego zapas starczy zalewie jeszcze na 175 lat, co jest w życiu państwa okresem krótkim. Sir Ramasy więc wzywa do stosowania już teraz środków zaradczych, jak zalesienie kraju i dążenie do wynalezienia maszyn oszczędzających węgle, jak również poleca utworzenie komisyi państwowej dla ochrony bogactw naturalnych kraju, inaczej bowiem Anglii grozi ubóstwo, oraz upadek handlu i przemysłu.

Nowy latawiec.

W Ameryce zbił się w powietrze Orville Wright na latawcu, zbudowanym na nowych zasadach. Latawiec z pagórka wzbił się w powietrze podczas silnego wiatru

na jakie 60 metrów, przyczem lotnik używał kilku dźwigni na sposób robienia wiosłami. Mimo, że wiatr pędził z szybkością 65 do 80 klm. na godzinę, latawiec zachowywał się spokojnie. Lotnik latał następnie w kierunku poziomym, nagle stanął przez dwie minuty, nie ruszył się z miejsca, uleciał powtórnie kawałek dalej i znowu stanął.

Tym razem utrzymał się na jednem miejscu nieruchomie 7 minut i 15 sekund i po tym czasie na znak towarzysza Wright opuścił się. Dotykał niemal ziemi, poczem wzniósł się w powietrze po raz drugi, znowu zawisł nieruchomie w powietrzu i opuścił się potem na ziemię.

Szczegółów wynalazku nie zdradzają. Wyrazili się, że maszyny swej używać mogą tylko podczas wiatru. Wynika z tego, iż płaszczyzny tak są ustawione, że wiatr zwracając się napowrót, utrzymuje latawiec w powietrzu. Chodzi o należyte zużycie siły wiatru. Kto zna zasady tego, może dmuchaniem utrzymać kawałek papieru w powietrzu. Nie jest to rzecz niemożliwa. Rodzaj tego sposobu latania wynaleziono — na papierze — już dosyć dawno temu: Wrightowie zamienili go w czyn.

Potęga słońca.

Prastara wiara w moc leczniczą promieni słonecznych, coraz szersze znajduje zastosowanie. Promienna energia, którą wydziela słońce, ma bardzo silny wpływ na organizmy. Działa niszcząco, lub wzmacnia. Zabija epidemiczne zarazki; wzmacnia organizm tak ludzki, jak zwierzęcy, uzbraja go przeciw chorobie. Większą jest siła słońca na wysokich górach; zarazek suchot liczne niszczą jego promienie w wyższych okolicach z potrójną mocą.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.